Nr 29. Kraków, 16 Lipca 1892. Rok II.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»

Redakcya ul. Pijarska Nr. 5.

KRAKUS

Prenumerata wynosi:

w Krakowie
rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »

z przesyłką pocztową
rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75 »

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,

oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

Upraszamy uprzejmie o odnowienie przedpłaty, która wynosi:

w Krakowie półrocznie 1 złr. 30 ct.
z przesyłką pocztową 1 złr. 50 ct.
w Państwie Niemieckiem półrocznie marek 3·50.

O pokątnych pisarzach.

Pokątne pisarstwo to plaga prawdziwa dla wiejskiej ludności, która trapi i gnębi lud nasz, wywiera wpływ szkodliwy i niemoralny, utrudnia sądom działanie i wymiar sprawiedliwości.

Pokątne pisarstwo to robak, który toczy zdrowe drzewo, to pijawka wysysająca krew ludzką, to chwasty i kąkol w zbożu, to owce parszywe zarażające zdrowe stado, wrzód na ciele społeczeństwa naszego, to upiór prześladujący lud mniej oświecony.

Kto się trudni pokątnem pisarstwem? Przeważnie żydzi, karczmarze i lichwiarze, wypędzeni z urzędów dyurniści, czasem mieszczanie, organiści, pisarze gminni, dyurniści ze sądów i starostw, woźni i t. d. Najniebezpieczniejszymi z pośród nich są żydzi, którzy oprócz pisarki pokątnej trudnią się lichwą i łatwowiernych włościan, udających się do nich po radę zdzierają we wszelki możliwy sposób.

Po największej części nie mają tacy pisarze żadnego pojęcia o prawie, umią tylko czytać i pisać. To też często się zdarza, że sąd takie niezrozumiałe podanie zwraca, albo kilka razy musi na termin wzywać strony dla wyjaśnień. Wieśniak, który myśli że tanio mu przyszło pismo sądowe u pokątnika, staje na termin dwa, trzy razy niepotrzebnie, albo nowe musi wnieść podanie — a ze stratą czasu i to go więcej daleko kosztuje, jak gdyby poszedł do adwokata albo notaryusza.

Pomimo tego wszystkiego lud wiejski garnie się do pisarzy pokątnych i obfity daje im zarobek. Nie odstrasza naszego chłopka ani to, że ten i ów pokątny pisarz siedział w kryminale za zbrodnie, że jest pijak, lichwiarz i karciarz, nie odstraszają go przykłady strat poniesionych przez sąsiadów, wskutek winy pokątnego pisarza — nie pomagają rady światłych ludzi — nasz wiejski lud lezie na oślep w tę sieć, którą na niego zastawił pająk pod postacią pisarza gminnego. A pająk ten korzysta ze swych ofiar, oplątuje je coraz bardziej i pije z nich krew. Ale bo też oni, tj. pisarze pokątni, umią sobie podchlebstwem zjednać każdego wieśniaka, obiecują złote góry, zyskują zaufanie, byle tylko wytumanić pieniądze. Oni niby wilk w skórze owczej wchodzą między lud, aby potem tem łatwiej prowadzić swoje niecne rzemiosło, oni sieją wśród ludu pieniactwo, to jest namawiają do procesów, a ile to niezgody oni porobili w familijach, pomiędzy najbliższymi krewnymi, ile to razy za ich namową brat włóczył po sądach brata, siostra siostrę, ba nawet syn ojca lub matkę, tego nie policzyć. A co obrazy Boskiej oni przyczyną, nie wspominając już o tem, że tysiące ludzi za ich podszeptem i radą sprocesowało się aż do torby żebraczej. Bo ci ludzie nie mają sumienia, im nie chodzi o to, po czyjej stronie słusznie, oni tylko patrzą na zarobek, a reszta już ich nie obchodzi. Nasz wieśniak mając sprawę w sądzie, czy w innym urzędzie, omija kancelaryę adwokata lub notaryusza, a szuka pokątnego pisarza, jedynie dlatego, że mu się zdaje, iżby musiał więcej adwokatowi zapłacić, jak pokątnikowi. Jest to uprzedzenie, bo choć o parę szóstek weźmie adwokat lub notaryusz więcej, to znając prawo i poradzi dobrze, i dobrze wszystko zrobi a szukającego porady i pomocy nie oszuka. Inaczej pisarz pokątny; ten się na prawie nie rozumie, trochę tylko ma wprawy w układaniu pism, a gdzie się mu uda, tam zedrze, tam oszuka. Nie nalepi stempli, choć wziął pieniądze, albo przylepi stare stemple, a za to karę płacić musi ten, co na podaniu podpisany. Zapłatę biorą pokątni pisarze różną, od kogo mogą wydrzeć więcej, wydrą, a gdzie widzą że się więcej wziąć nie da, zadawalniają się dwoma, trzema szóstkami. Ale nieraz się

zdarza, że pisarz i pieniądze weźmie i dokumenty, a podania nie zrobi i dokumenta zaprzepaści.

Zresztą jak sobie każą nieraz płacić pokątnicy, niech posłużą następne przykłady: Jeden pisarz pokątny kazał sobie zapłacić 200 zł. za rekurs do Rady szkolnej krajowej, który wnosiło kilku członków gminy w D. przeciw budowie nowej szkoły. (Adwokat byłby to samo zrobił za 5 zł.).

Za podanie od pozwolenie na jednoroczną służbę przy wojsku wziął pisarz pokątny 30 zł., a w dodatku podania nie napisał. Nawet za sprawy drobne, tak nazwane bagatelki, ściągają pisarze pokątni po kilka i kilkanaście złotych, wmawiając w chłopa, żeby go to u adwokata lub notaryusza dziesięć razy tyle kosztowało.

Pisarze pokątni zajmują się wszelkiemi sprawami; z czem kto do nich przyjdzie, wszystkiego się podejmują, czy rzecz rozumią czy nie. Nie dziwić się też że strona, która się do takiego doradcy udaje, naraża się na straty. Oni sporządzają prawie wszystkie skargi o obrazę honoru, wszystkie spory bagatelne, oni piszą podania o wpisy hipoteczne, w sprawach spadkowych i opiekuńczych. Wieśniak do spisania kontraktu lub ugody używa najczęściej pokątnych pisany, a tysiączne przykłady pouczają, że przy kontraktach zawieranych między katolikiem a żydem, katolik zawsze zostanie oszukany. Zwykle na sto podań, które do sądu przychodzą, pochodzi od pokątników 90.

Spisywaniem testamentów trudnią się głównie pisarze gminni. Umią oni wprawdzie pisać, ale się nie rozumią na dokumentach prawnych, więc też i testamenty przez nich spisane niedokładnie i niezrozumiale są potem przyczyną procesów w rodzinie, a sądom robią wiele trudności. Zdarza się także często, że testament spisują już po śmierci rozrządzającego. Taki przykład był w jednej wsi pod Krakowem. Do notaryusza przynieśli spadkobiercy testament spisany w 15 punktach, — a nieszczęście punkt dziesiąty opiewał tak: W tym punkcie nieboszczyk umarł. Naturalnie że taki testament nie jest ważny i pieniądze wydane na stemple i pisarza wyrzucone na marne.

Gorzej jeszcze dzieje się z aktami, które mają być intabulowane w księgach hipotecznych. Tam potrzeba dokładnie podać wszystko, numer parceli, objętość i t. d. Pisarze pokątni nie mają jednak wstępu do ksiąg hipotecznych, podają fałszywe numera i narażają stronę na niepotrzebne koszta i straty. Do tego nie zgłaszają nigdy swoich aktów w urzędzie podatkowym do wymiaru należytości, za co znowu spadają na interesowanych dotkliwe kary pieniężne.

Jednem słowem, wszystko prawie co robią pokątni pisarze, jest zrobione źle, niedokładnie, naraża ludność na wielkie szkody i straty w pieniądzach i czasie. Bo jak się powiedziało, oni tylko patrzą na chwilowy zarobek, a jak sprawa pójdzie w urzędzie, to ich już nie interesuje. Są to więc prawdziwe pijawki, ssące krew ludzką. A jest ich w Galicyi dużo, bardzo dużo. Dokładnie ich zliczyć nie można, ale na każdy sąd powiatowy przypada ich 20 albo 30. A ponieważ jest

Cztery czarownice.

(Przez Sta.)

(Ciąg dalszy).

— Nie będę się spierał; ale to jeno powiem, że przedewszystkiem błogosławieństwo Boże, towarzyszące uczciwej pracy, dostatek w dom nasz wnosi — zakończył rozmowę Bugaj i razem z żoną wszedł do izby.

Na drugi dzień była niedziela; wszyscy Podgórzanie byli na Mszy św. i nieszporze, tylko od Walczaka nikt nie był w kościele; on siedział w izbie wśród brudu i nieładu, zamyślony ponuro, czeladź zaś wyzywała się i przeklinała wzajemnie; nikt tu się nie modlił i szczerze nie pracował.

Słońce miało się już ku zachodowi, gdy naraz niedomykające się drzwi izby skrzypnęły przeraźliwie i pan Radzki ukazał się w progu.

— Ach! Bóg kochanego pana prowadzi! — zakrzyknął Stach i obie ręce wyciągnął do nauczyciela. Nie mogłem się pana doczekać; taki nieład i biedę zastałem w domu, że nie wiem, co począć, czego się pierw chwycić — mówił biedny młodzieniec, ścierając sukmaną kulawą ławę, aby się gość zbytecznie nie ubrudził; a po chwili zapytał nieśmiało:

— Był już pan nauczyciel u Bugaja?... I wymiarkował co?

— Byłem i wymiarkowałem. I wiesz, bracie, co ci powiem? Oto Wojciechowi nie jedna, ale cztery czarownice dopomagają; teraz sam się nie dziwię, że u niego jak w jakim szlacheckim dworze.

— Rety! rety! Co to pan mówi! więc aż cztery! Ale które też?... Przecie, aby Jagusia nie czarownica?— pytał Stach wystraszony i pobladł jak płótno.

Radzki się uśmiechnął i rzekł:

— Uspokój się Stachu; ani Jagusia, ani Magdalena, ani Hanka nie są czarownicami. Te czarownice, o których ja myślę, zupełnie inaczej się nazywają. Dwie z nich już u Wojciecha widziałem; a mam nadzieję, że i dwie drugie będą, bo inaczej nie wyglądałoby tak u Bugajów, jak wygląda. Będę codzień chodził do Wojciecha i obserwował, aż gdy upewnię się, że są wszystkie cztery, powiem ci ich nazwiska.

— O, złoty panie! ja panu nie wiem co dam, ale

163 sądów w kraju, więc pokątników będzie około cztery tysiące, podczas gdy adwokatów i notaryuszy jest zaledwie 400. Siedzibą ich są głównie miasteczka, a niektórzy z nich mają kancelarye swoje i utrzymują po kilku pisarzy. I nie źle się im dzieje, bo jak udowodniono, niejeden pisarz pokątny ma i kilka tysięcy rocznego dochodu. Głównem ich żniwem są dni targowe i jarmarczne, gdy z okolicy najwięcej ludzi do miasta przybywa.

Teraz przytoczymy kilka przykładów, jak wyzyskują pisarze pokątni.

Na rzecz małoletniego włościanina w powiecie Dąbrowskim, miał pisarz pokątny złożyć w depozycie sądowym 60 zlr, które mu wręczył nieoględny opiekun. Pisarz pieniądze wziął i pokwitował. Gdy małoletni doszedł do lat, idzie z tym kwitem do sądu i przekonuje się, że tam dla niego nie złożono nigdy żadnych pieniędzy.

W powiecie Krośnieńskim zdarzył się niedawno taki wypadek.

Włościanin jeden, doszedłszy do lat, chciał z kasy sierocej ze sądu wydobyć kilkaset reńskich, które tam miał złożone. Kasa nie mogła mu tych pieniędzy zaraz wypłacić — poszedł więc do pokątnego pisarza, a ten go namówił do sprzedania tych pieniędzy, mówiąc, że ani za parę lat ich nie wydobędzie ze sądu. Żydki się wnet znaleźli, i nierozważny chłopak sprzedał za poławę swoją pretensyę. Żydzi zaś za tydzień mieli już jego pieniądze w kieszeni.

Inny wypadek. Sąd w Krakowie przysądził małoletniej Katarzynie M. połowę gruntu; opiekun niedbały nie zażądał egzekucyi wyroku, a gdy małoletnia przyszła do lat i grunt objąć chciała, udała się do pisarza pokątnego i dała mu weksel na 150 reńskich, jeżeli grunt jej wyprocesuje. Ten tylko zrobił podanie o egzekucyę wyroku i za to wziął 150 zlr.

W Tarnopolskiem prowadził jeden włościanin długoletni proces o unieważnienie testamentu ciotki swojej, za namową pisarza pokątnego i zniszczył się zupełnie. Prawo zaś swoje opierał na tem, że mu ciotka za życia niby miała zapisać cały majątek i on pisarzowi pokątnemu już zapłacił 45 zlr. tytułem należytości spadkowej.

Podobnych wypadków możnaby przytoczyć bardzo dużo, ale wystarczy tych kilka, by o szkodliwości tych ludzi przekonać.

Chcąc obronić ludność od wyzysku pokątników, wniosło kilka wydziałów powiatowych do Sejmu petycye o wydanie rozporządzenia celem tępienia pisarzy pokątnych.

Nad petycyami temi przeprowadził Sejm obszerną rozprawę, a wszyscy mowcy stwierdzili, że pisarze pokątni wiele szkody wyrządzają ludowi wiejskiemu. Szkoda ta jest dwojaka; najpierw bowiem wyzyskują i oszukują oni nieoświeconego chłopka, a po drugie namawiając do procesów, sieją niezgodę i zawiść między rodziną i sąsiadami. Jeden tylko poseł Kramarczyk stanął w obronie pisarzy pokątnych, a to dlatego,

---

ma też pan aby sposób na nie, żeby mi już nie szkodziły?

— One ci Stachu wcale nie szkodzą; tylko że ich u ciebie nie ma, więc całe gospodarstwo się rozpada. Jeżeli jednak będziesz chciał szczerze, to i tobie dopomogą. Ja już w tem.

— Dobrzeby to było, proszę pana, ale się ino boję, czy to aby niewielka obraza Boża?

— Nie chciałbyś tedy wchodzić w zmowę ze złem?

— No, radbym się pozbył biedy, radbym mieć szczęście w gospodarstwie i radbym.... Ale żeby za to duszę czartu zaprzedać.... to nie panie, tego ja nie chcę.

— To mi się podobasz Stachu! — zawołał Radzki widocznie bardzo ucieszony — spuść się ino na mnie i bądź pewien, że ci do niczego złego nie będę pomagał, ale o tem potem. Teraz najpierw powinieneś mieć jaką gospodynią w domu, bo widzę, że u ciebie nieład okropny; czeladź masz złą, pijaków i złodziei, jak sam powiadałeś, to trzeba zmienić koniecznie. Znam ja pewną porządną wdowę, która razem ze synem dzielnym parobczakiem, szuka miejsca; jeżeli chcesz to ich weź w służbę a nie pożałujesz.

— Ja wiem, że mi pan dobrze radzi i życzy, ale u mnie się już nic nie powiedzie szczęśliwie, to darmo, bo w tem nie ludzka moc.

— A więc, żebyś był pewien dobrego skutku, powiem ci pod sekretem, ino mnie nie wydaj, żem ci powiadał, że wdowa ma *inkluza* i do czego się tylko weźmie, idzie jej jak z płatka.

— Ha! kiedy tak, to niech paniczek czemprędzej ją sprowadzi, razem ze synem, już im niczego nie pożałuję.

— Więc dobrze; wdowa Małgorzata jest bez miejsca i syn jej także, gdyż gospodarz, u którego byli, umarł, a krewni zabrawszy majątek sprowadzili swoją czeladź; może tedy Małgorzata razem z Frąckiem przybyć jeszcze w tym tygodniu; dziś zaraz po nich napiszę. A teraz bywaj mi zdrów Stach, jutro się znowu zobaczymy.

To powiedziawszy pan Radzki, uścisnął rękę Walczaka i poszedł do dworu.

Z niezmiernem zdziwieniem Podgórzan, zaczęły się u Walczaka dziać nadzwyczajne rzeczy. Wdowa Małgorzata objęła gospodarstwo domowe, a syn jej Frącek rolne, i tak się gorliwie krzątali, że wnet wielka zmiana nastąpiła w zagrodzie Stacha.

że za tanie pieniądze piszą skargi i podania wieśniakom. Ale posłowie Zoll, X. Siczyński, Korol, Klemensiewicz i inni udowodnili p. Kramarczykowi, że jest w błędzie i że ta pozorna taniość pisarzy pokątnych — właśnie jest niejaką przynętą, na którą się łapią niedoświadczeni. Straty zaś i szkody, jakie ponosi lud wiejski, udając się do pokątników po prawną pomoc, są nieobliczone.

Uchwalił też Sejm wezwanie do rządu aby w prawie karnem umieszczone było jako przestępstwo podlegające karze takie pisarstwo pokątne.

Jest wprawdzie rozporządzenie ministeryalne z roku 1857, polecające sądom ściganie karami pisarzy pokątnych i niektóre sądy wypełniają to polecenie surowo, nie dozwalając wstępu pokątnikom do swego urzędu, i nie przyjmując podań przez nich pisanych. Jednak nie wszędzie tak się dzieje. Zwykle naczelnicy sądów patrzą przez palce na działalność pokątników. Obecnie wskutek uchwał Sejmu, sądy wyższe we Lwowie i Krakowie wydały do wszystkich powiatowych sądów rozporządzenie, aby wszelkiemi sposobami tępiły tę plagę naszego ludu włościańskiego — a wydział krajowy ze swej strony zawiadomił wydziały powiatowe.

Zdaje się, że rozporządzenia sądów wyższych wywarły skutek, bo oto niedawno czytaliśmy w *Przyjacielu ludu* list Szymona Dutki z Mordarki, powiatu grybowskiego, który tam jest pisarzem gminnym, a pewnie i pokątnym. W liście tym skarży się Szymon Dutka, że sąd wygrzebał jakieś stare rozporządzenie i nie pozwala mu nie zarabiać za skargi i podania i obiecuje sprawę tę poruszyć na zamierzonym wiecu ludowym w Nowym Sączu.

Ale najskuteczniejszą tamę pladze pokątnego pisarstwa położy nowe prawo karne, które ma uchwalić Rada państwa, gdzie wyraźnie pomiędzy przestępstwa podlegające karze będzie zaliczone takie pisarstwo pokątne.

Nasze dzieje w ostatnich stu latach.

(Ciąg dalszy).

Jeżeli Staszyc, jako kapłan, nie był takim jak być powinien, to żył wtedy inny, który i sam był wzorem świątobliwego kapłana, i w kraju całym wiarę i pobożność słowem i przykładem podnosił. Jan Paweł Woronicz, urodzony na Wołyniu, wstąpił bardzo młodo do zakonu Jezuitów. Gdy na żądanie wszystkich prawie państw europejskich (nie Polski wszakże). Papież Klemens czternasty widział się zmuszonym zakon ten rozwiązać*), Woronicz żył jako ksiądz świecki, i był proboszczem w Powsinie pod Warszawą. Od młodości z wielkiem upodobaniem pisał wiersze, a wszystkie pełne są gorącej wiary, pobożności, i miłości ojczyzny.

*) Przywrócił go następca Klemensa XIV-go, Pius Szósty.

Ład, porządek, czystość panowały wszędzie. Każda robota była na czas zrobiona, jedzenie na godzinę nagotowane, inwentarz regularnie pasiony; jednem słowem nowe życie zakwitło w całem obejściu i gospodarstwie, tak niedawno przedstawiającem obraz najzupełniejszego opuszczenia i zaniedbania. Ludzie się dziwili, nie mogąc pojąć co się stało, tylko sam gospodarz uśmiechał się tajemniczo, brał się nawet do roboty, bo myślał sobie:

— Jakto zaraz widać, że baba ma *inkluza;* warto teraz pracować, jak nic nie idzie na marne.

Tak upłynęło kilka tygodni. Pewnej znowu niedzieli wszedł pan Radzki do Stacha, obejrzał się po izbie, lśniącej czystością i zawołał wesoło:

— No, panie gospodarzu, jesteś zadowolony z twoich nowych sług?

— O dobry panie! — wykrzyknął Stach radośnie — do śmierci nie zapomnę waszej dobroci! Wszystko idzie jak najlepiej... chociaż... daleko mi jeszcze do tego, aby tak było, jak u Wojciecha.

— Niedziw! Toć wiesz, że jemu pomagają cztery czarownice. Przekonałem się, przez czas mego tu pobytu, że Bugaj rzeczywiście ma je wszystkie cztery na usługi. Ciekawyś ich imion Stachu, co? Powiedz!

— Okrutnie panie nauczycielu; bo już tak sobie myślałem rozmaicie, a nie mogłem zgadnąć, któreby też to były.

— Te cztery czarownicy to są siostry, i chętnie trzymają się siebie, wspierając jedna drugą. Ale niestety! nie zawsze są wszystkie cztery razem. Szczęśliwy jednak ten człowiek, który jak Wojciech ma je wszystkie. Ale słuchaj: najstarsza z nich, najznakomitsza, która najwięcej może, nazywa się: *Oświata.*

— Co zaś pan mówi! To ma być czarownica?

— Tak bracie i bardzo wielka. Człowiek bez oświaty radzić sobie nie umie, każdemu się pozwoli oszukać, wyzyskać, a nawet do złego nakłonić; nie zna wynalazków i ulepszeń ułatwiających mu pracę, nie umie ciągnąć, jak należy zysków z roli, ogrodu, inwentarza i t. d. Człowiek bez oświaty ciemny jest, przesądny i zabobonny, a to mu wielką szkodę przynosi, jak to możesz miarkować po sobie samym. Kogo zaś oświata wspiera, tak jak oto Wojciecha, bo on ją ma, przyjacielu, poznałem to po pierwszej z nim rozmowie, ten zna swoje obowiązki i prawa, wie co jest

Współcześni podziwiali bardzo jego wiersze, ale jeszcze bardziej jego chrześcijańskie i kapłańskie cnoty. Był też Woronicz najlepszym w swoim czasie kaznodzieją; mówił tak rzewnie, że przejmował słuchacza czy skruchą, czy nadzieją, czy miłością Boga w niebie, a wszystkiego co dobre na ziemi. On przemawiał na pogrzebie księcia Józefa, i na pogrzebie Kościuszki: on przy poświęceniu sztandarów wojska polskiego. A kiedy w zwykłą niedzielę, w wiejskim kościele, tłómaczył Ewangielią i dawał nauki, to mówił taksamo starannie i rzewnie, może piękniej jeszcze niż nad grobem sławnych ludzi, albo w ważnych krajowych wypadkach. Cześć i miłość powszechna otaczała go też przez całe życie, a cnoty wskazywały go jako najgodniejszego na urząd duchownego pasterza. Zasiadł też na stolicy Biskupiej w Krakowie, tu, do narodowych pamiątek rzewnie przywiązany, gromadził ich jak mógł najwięcej w swoim biskupim pałacu, który podźwignął z zaniedbania i upadku*). W ostatnich latach życia przeniesiony był na arcybiskupstwo warszawskie**), umarł w roku 1829.

Marcin Badeni, minister sprawiedliwości, miał znowu osobny rodzaj rozumu i zasługi. Mówiono o nim, że nikt nie miał takiego doskonałego zdrowego rozsądku jak on. W każdej sprawie umiał wskazać najbezpieczniejszy i najkorzystniejszy sposób, w jaki ta sprawa dala się załatwić. A że prawość była tak wielka jak rozum, więc nie dziw, że mało kto tyle miał u ludzi wiary, ufności i poważania co Badeni. Miał też i wielką miłość ludzką, bo oprócz tamtych przymiotów posiadał i ten, że był bardzo miły, grzeczny, dla drugich życzliwy, a w rozmowie zabawny. Miał sławę najdowcipniejszego i najprzyjemniejszego człowieka w całej Polsce.

Stanisław Potocki, minister oświecenia, był pan wielkiego majątku, wielkiej nauki, i niemałej zasługi. Gorąco przywiązany do ojczyzny, za młodu w Sejmie czteroletnim miał sławę doskonałego mowcy. Po rozbiorze kraju trudnił się naukami, pisał książki i składał bogate zbiory w Willanowie (pod Warszawą), pałacu niegdyś króla Jana Trzeciego, który później, prawem spadku, stał się własnością jego żony. Jako minister oświecenia, był bardzo gorliwy i czynny; bardzo troskliwy o pomnożenie szkół i o ich dobry stan. Jedno tylko zarzucić mu można, to brak wiary i pobożności, co niestety było rzeczą wtedy nierzadką; ale już na szczęście przechodzić zaczynało.

Tadeusz Matuszewicz, minister skarbu, w Sejmie Czteroletnim uchodził za głowę jedną z najtęższych; za Napoleona był prawie główną osobą i duszą czynności rządowych księstwa warszawskiego. Uchodził też za najlepszego z ówczesnych mowców. W rządzie królestwa zajął się czynnie i mądrze uporządkowaniem

*) Pamiątki te spłonęły razem z pałacem w pożarze Krakowa w roku 1850.

**) Arcybiskupstwo warszawskie było nowe, utworzone prawie razem z Królestwem Kongresowem. Za dawnych czasów Warszawa należała do dyecezyi poznańskiej.

---

dla niego korzyścią, co stratą; z najmniejszego kawałka ziemi dochód wyciągnie, z najdrobniejszej rzeczy korzystać potrafi; nikomu nie pozwoli się za nos wodzić, łatwo rozpozna, kto mu życzliwy, kto nieprzyjaciel, kto jego lub swego dobra patrzy. Jednem słowem człowiek oświecony, zna co dobre, co złe, wie czego unikać, a czego szukać należy, umie sobie w każdym razie poradzić i zawsze roztropnie postępuje.

— Dziwy mi to pan opowiada, doprawdy — rzekł Stach głęboko zamyślony.

— Chcesz korzystać z czarów oświaty — mówił dalej Radzki — naśladuj Wojciecha: zapisz sobie jakie pożyteczne pismo, tyle ich w polskim języku wychodzi; czytaj dobre książki, ucz się gdzie tylko możesz, przysłuchując się rozmowom starszych i mędrszych od siebie; radź się ludzi wykształconych, twoich starszych braci, bo oni, synowie tej samej ziemi polskiej co i ty, kochają cię szczerze i pragną twojego dobra.

— A te drugie czarownice panie?

— Druga z kolei siostra nazywa się *Porządek*. Jest ona niemal tak potężną jak *Oświata* i najczęściej za tą starszą siostrą przychodzi. Porządek przysparza grosza, umila życie człowiekowi, spokój i ład sprowadza do domu. Gdzie niema porządku, tam wszystko przepada, nigdy na nic niema czasu, nic składnie nie idzie, tam wieczny niepokój i zamięszanie, brud i śmiecie. Porządek powinien być w domu, w podwórzu, w budynkach gospodarczych, w ogrodzie i w polu; prządkiem odbywać winny się wszystkie prace i zatrudnienia. Co do mnie, to tak kocham tę czarownicę *Porządek*, że oddałem jej panowanie w moim domu, i powiadam ci Stachu, że tak dobrze rządzi, tak nam z nią wszystkim miło, iż za żadne skarby nie chciałbym się jej pozbyć. Tak samo miłują u Bugajów porządek, i tak samo im z nim dobrze.

— Prawda panie, i u mnie oto, aż teraz jaśniej i weselej od czasu, jak Małgorzata ład w całej zagrodzie zaprowadziła i pilnuje go jak oka w głowie.

— To widzisz. Cieszę się, że sam już uznajesz potęgę tej czarodziejki *Porządku*, ale jeszcze dwie drugie siostry muszę ci dać poznać. Otóż trzecia nazywa się *Praca*. Kto tę weźmie do pomocy, może się nazwać szczęśliwym! Praca nietylko daje człowiekowi szczęście, chleb, niezależność, bogactwo, ale jeżeli podejmowana jest w Imię Boże, to nam wieczną zjedna nagrodę. Warto się chwycić tej czarownicy, bo i ona

skarbu, przygotował założenie Banku polskiego i Towarzystwa kredytowego; ale umarł rychło. Po nim zarząd skarbu objął książę Ksawery Drucki-Lubecki. Ten był niezmiernie zdolny. Nietylko wykonał i wprowadził w życie zamierzone przez Matuszewicza ulepszenia, ale w krótkim przeciągu czasu doprowadził skarb do zupełnego porządku, a nawet do stanu bardzo kwitnącego. Ale był przytem samowolny i bezwzględny; kiedy chodziło o uporządkowanie skarbu, to nie zawsze zważał na prawa prywatne. Naprzykład odebrał miastom prawo propinacyi, a przeniósł je na skarb, czem oczywiście tym miastom wyrządził krzywdę. Za takie samowolne postępowanie Lubecki był w ogóle nielubiony, a przez niektórych znienawidzony, tak że jego rzeczywistych zasług widzieć i przyznawać nie chcieli, a nawet uważali go za złego Polaka, co było wielką nieprawdą i wielką dla niego krzywdą.

Z wojskowych, z jenerałów Napoleońskich, najdzielniejsi nie mogli znosić szalonych gniewów Wielkiego Księcia, i wystąpili ze służby kiedy on został naczelnym wodzem. Dąbrowski umarł też wkrótce; Kniaziewicz się ożenił i mieszkał na wsi na Wołyniu. Pozostali w służbie: Kossecki, Wielhorski, Krasiński, i inni, byli bardzo dobrymi tęgimi wojskowymi, a pod nimi w stopniu pułkowników służyli późniejsi jenerałowie, Skrzynecki, Chrzanowski, Prądzyński, Chłapowski, Dwernicki, Morawski, o których usłyszymy więcej jak przyjdziemy do wojny roku 1831. W czasach pokoju wojsko nie miało sposobności do pokazania swego męztwa, ale przez doskonałe ćwiczenie, wzorową karność, biegłość i umiejętność oficerów, przez uczucie honoru i żołnierskiego ducha, należało to wojsko do najlepszych w Europie.

O tem też zapomnieć się nie godzi, że Polska ówczesna miała wielu ludzi uczonych i w oświacie stała wysoko. Wszystkich wyliczać byłoby za długo, ale trzeba wymienić dwóch Śniadeckich. Starszy Jan, był astronomem; młodszy Andrzej, chemikiem. Oba byli profesorami w uniwersytecie wileńskim, a sławę mieli niemałą (zwłaszcza Jan), daleko za granicami Polski. Joachim Lelewel, profesor historyi w Warszawie, a później w Wilnie, był niesłychanie uczony, odkrył i wyjaśnił wiele takich zdarzeń lub stosunków w dawnych dziejach polskich, o których przed nim wiedziało się bardzo mało. Maksymilian Ossoliński zajmował się dawnem piśmiennictwem polskiem, a ze swojego wielkiego majątku założył we Lwowie i uposażył zakład Narodowy imienia Ossolińskich, który do dziś jest i wielkie nauce polskiej oddaje usługi. Bandkie uprawiał naukę prawa polskiego; Chodakowski chodził piechotą od wsi do wsi znaczną część ziemi polskiej i spisywał a potem drukował pieśni i powieści, jakie z ust ludu wiejskiego usłyszał. Za jego przykładem zbierało potem te pieśni i podania wielu innych. Fryderyk Skarbek trudnił się nauką gospodarstwa krajowego, czyli ekonomii politycznej, i uczył jej w uniwersytecie warszawskim. O Staszycu, i o jego wielkiej nauce, już była mowa wyżej. Nie tak głośnych, ale bardzo pożytecznych i zasłużo-

---

prawdziwe cuda działa. Przypatrz się ino Stachu, domowi Bugaja, jak tam wszyscy cały dzień gorliwie pracują. Wojciechowa jest rano pierwsza na nogach, już o wpół do czwartej; cały dzień krząta się w około gospodarstwa sama, z pomocą jednej sługi, resztę dziewcząt wyprawia do pracy w pole. Jagusia trudni się ogrodem, pszczołami i obszywa całą rodzinę; stara Hanka zbiera lekarskie zioła po polach i lasach, a siedmioletnia jej wnuczka, najmłodsza córeczka Bugajów, skubie rumianek, lipowe i bzowe kwiatki, szałwią, dziewannę i t. d. pomaga babusi suszyć te ziółka, a później sprzedają je do apteki w miasteczku, co im sporo grosza przynosi. Troje starszych dzieci Wojciecha, pasących w polu bydło, trzodę i gęsi, także nie próżnuje; jeden z chłopców wyrzyna z drzewa rozmaite drobne przedmioty, już to potrzebne w gospodarstwie, już sprzedawane w miasteczku w sklepie zabawek, na które od nas tak dużo grosza wychodzi za granicę. Drugi z chłopców ciągle się uczy w polu, bo ma wielki talent i niezmierną chęć do nauki; pewno go ojciec, gdy chłopak podrośnie, odda do szkół. Druga córka, a trzecie z rzędu dziecko Bugajów, robi w polu pończochy, koronki do domowego użytku i powiada, że bardzo się musi spieszyć, aby przez lato tyle zrobić, ile dla wszystkich potrzeba. Sam Wojciech rozporządza wszystko, bez niego nic się nie dzieje, on wie o najmniejszej drobnostce, niema kącika w całem jego obejściu, w któremby co dzień nie był; i nie dość na tem mu jeszcze; skoro tylko ma wolną chwilę, bierze się do pierwszej lepszej roboty, jak prosty parobek, choć ma gospodarstwo stotrzydzieściomorgowe; on też najwięcej ze wszystkich w domu pracuje.

— O rety! To oni tam tak wszyscy, jak bydlątka robią! — wykrzyknął Stach.

— Nie tak, jak bydlątka Stachu; u Wojciechów pracują jak ludzie, bo Pana Boga przy swej pracy chwalą, i nie żałują też sobie przystojnej zabawy i rozrywki: ale żadna u nich chwila nie idzie na marne, z każdej godziny czasu korzystają. Niedziw też, że przy oświacie, porządku i takiej pracy, wzmaga się z każdym rokiem majątek Bugajów.

Ale mają oni jeszcze jednę czarownicę, ostatnią z sióstr, bez której jednak wszelka praca na niewiele się przyda, imię jej *Oszczędność*. Kto nie posiada oszczędności, choćby najpilniej pracował, nigdy nic



Z katastrofy w Przybramie. (Patrz *Krakus* Nr 25).

nych było wielu po wszystkich miastach polskich. Należeli wszyscy do warszawskiego *Towarzystwa Przyjaciół Nauk*, które często wyznaczało im prace, oceniało je i sądziło, a wszystkim dodawało bodźca i zachęty.

Nie brakło i takich co pisali wiersze, poetów. Pomiędzy tymi najlepszym w owym czasie był może Kajetan Koźmian, referendarz w radzie stanu królestwa, a później senator kasztelan, człowiek rozumny, poważny, godny, w swoich przekonaniach bardzo stały i odważny w ich wypowiedzeniu, choćby się ludziom podobać nie miały. Mieszkał w Warszawie, bo tak wymagał jego urząd. Ale wolał wieś i gospodarstwo, i zawsze do wsi wzdychał. Jego główuych dzieł jest dwa. *Ziemiaństwo Polskie*, poemat w czterech pieśniach, o uprawie roli, o chowie bydła, o lasach i sadach, a w pieśni ostatniej o obowiązkach dziedziców względem poddanych, i o poprawieniu losu poddanych (przez co rozumie zniesienie pańszczyzny przez oczynszowanie a następnie przez uwłaszczenie). Drugie jego dzieło *Stefan Czarniecki*, opisuje wierszem wojny Szwedzkie za Jana Kazimierza, obronę Częstochowy i zwycięztwo Czarnieckiego; a uczy że Bóg nie chce Polaków zgubić, ale chłostą z niejednego złego poprawić, a gdy się poprawią, zmiłuje się nad nimi.

Oprócz Koźmiana sławni byli ze swoich wierszy jego dwaj przyjaciele, Franciszek Wężyk, także kasztelan, który pisywał sztuki do teatru (tragedye), a treść do nich brał zawsze z historyi polskiej; i Franciszek Morawski, pułkownik a później jenerał, w Wielkopolsce urodzony, i tam na starość mieszkający i zmarły (1862). Ten pisywał nie dużo, ale bardzo ładne wierszyki, pełne uczucia, a czasem wesołości i dowcipu. Jego bajki znajdują się zawsze we wszystkich szkolnych wypisach, i dzieci uczą się ich na pamięć. Kazimierz Brodziński, urodzony w Królówce (niedaleko Bochni), ze szkół w Tarnowie poszedł do wojska za Napoleona. Po jego upadku osiadł w Warszawie jako profesor języka polskiego, a wierszami swymi zrobił sobie wielką sławę. Najładniejszy z tych wierszy nazywa się *Wiesław*. Jest to historya młodego parobka, sieroty, którego gospodarz jeden przygarnął i wychował. Wiesław wysłany przez tego opiekuna za kupnem koni, poznaje w tej drodze dziewczynę, która mu się bardzo podoba. Dziewczyna ta, jak się pokazało, była córką jego opiekunów, w dzieciństwie im wykradzioną i opłakaną jako zmarła. Rozumie się, że cała historya kończy się weselem.

Kiedy tak się działo Polakom pod rządem rosyjskim, co do wewnętrznego zarządu i oświaty nieźle, a co do stosunku z Rosyą znośnie ale niepewnie, jakże się działo pod rządem pruskim i austryackim. *(C. d. n.)*.

Korespondencye „Krakusa“.

Wyciąże 4 lipca 1892.

Czytam często w czasopismach, że ten lub ów z naszej zacnej publiczności przyczynia się rozmaitemi

---

mieć nie będzie, gdyż co zbierze, to roztrwoni, zawsze cierpieć będzie niedostatek, w domu wieczny brak, żadnych zasobów nie zgromadzi na przyszłość, której nigdy nie będzie pewien. Bez oszczędności najpiękniejsze owoce pracy w niwecz się obrócą. Jakto trzeba oszczędzać, to znowu nauczyć się możesz bracie od Bugajów. Wojciech urządził sobie książkę, w którą wpisuje wszystkie swoje dochody i rozchody, i pilnie baczy na to, aby co kwartał pewną część dochodów odłożyć, a nigdy nie wydać wszystkiego, co wpłynie do kasy. Tak samo Magdalena ma książkę, w której każdy grosz jest zapisany. Przez te kilka tygodni, jak tu bawię, odwiedzając co dzień Wojciecha i rozglądając się po jego gospodarstwie, nie spostrzegłem, aby choć grosz wydał napróżno. A Wojciechowa co to za gospodyni! Pewnego razu zaprosiła mnie do swej spiżarni, którą chciałem zobaczyć; tu byłem świadkiem, jak Magdalena krajała i smarowała chleby dla czeladzi, wydawała służebnej, która z nią w domu pracuje, masło, słoninę, mąkę na chleb i krupy; a pomimo, że wszystkiego dawała tyle, iż obficie wystarczyło dla wszystkich, to przecież zauważyłem, że tak się obchodzi z temi swoimi zapasami, jakby złotem były, aby nic nie rozrzucić, nie uronić; widząc nadto, że wszystko leży na swojem miejscu, w wielkiej czystości i porządku, odezwałem się z pochwałą gosposi, że tak umie cenić dary Boże, choć ich ma tak wiele, a Magdalena mi na to:

— O proszę pana, u nas nie może rozrzucić się ani szczypta mąki, ani ziarnko grochu, lub kruszyna chleba, albo łyżka strawy; najdrobniejsza, najmniej warta rzecz, jest u nas szanowana i to nietylko dla porządku, lecz i dla oszczędności. Jabym sobie za grzech miała, żeby się choć za centa miało zmarnować czego. Bo to przecie przysłowie o nas gospodyniach mówi, że: „co mąż zwiezie wozem, to żona fartuchem rozniesie.“ I wielka w tem prawda panie.

(Dok. nast.)

ofiarami do podźwignięcia z nędzy cierpiących i opuszczonych wieśniaków, wskutek zeszłorocznego nieurodzaju. Mam nadzieję, że Szanowna Redakcya nie odmówi i mnie swej gościnności dla opisu szlachetnych, a dotąd nie znanych czynów jednej z zacnych rodzin naszych, Myślę, że ogłoszenie takich czynów może się stać wzorem, przykładem i podnietą do dalszego działania w tym kierunku, dla dobra całego naszego społeczeństwa, a zarazem niech ono będzie hołdem wdzięczności i serdecznem uznaniem dla cichej ale wielkiej zasługi. Już od 25 lat przypatruję się dobroczynnej działalności obojga hrabstwa Wodzickich z Kościelnik. Widzę ilu to ubogich wieśniaków ma od nich w każdym roku nieurodzaju, posuchy lub wylewu Wisły zapomogi. A nietylko takim potrzebującym świadczą oni dobrodziejstwa, którzy się sami zgłoszą, lecz zarazem starają się różnymi sposobami dowiedzieć się o nędzy ludu, wpośród którego żyją. Są to fakta często powtarzające się, które trudno mi wyliczyć, ale są oprócz nich także i znaczniejsze. W czasie powodzi dostarczyli hrabstwo Wodziccy gminom leżącym w ich obszarze pierwszych potrzeb do życia i zajęli się losem nieszczęśliwych. W obecnym roku zaopatrzyli hrabstwo członków gminy Kościelniki, którzy nie mieli czem obsiać swych pól zasiewami tak, iż ci zrzekli się pożyczki bezprocentowej udzielonej im z wydziału Rady powiatowej. Zacny hrabia Roman Wodzicki postarał się, by kwotę tę rozdzielić pomiędzy gminę Wyciąże i Wolicę, Śmiało powiedzieć mogę, że gdzie tylko jakiej potrzeba pomocy, tam czcigodni hrabstwo Wodziccy są pierwszymi i bez wezwania spieszą z pomocą potrzebującym. To też w imieniu wszystkich tych, którzy doznawali od nich łaski i dobrodziejstw, składam serdeczne „Bóg zapłać,“ wraz życzeniami, aby ich Bóg zachował w jak najdłuższe lata dla dobra ubogich i drogiej a znękanej Ojczyzny naszej. *L. U.*

Z Jaworznia.

Dnia 19 czerwca b. r., górnicy z Jaworznia w liczbie do trzechset zwiedzali pamiątki przeszłości, tak drogie sercu każdego Polaka, w przesławnej stolicy krakowskiej, pod przewodnictwem wielebnego ks. wikaryusza miejscowego Władysława Jelonka. Szczęśliwym prawdziwie można się czuć, jeżeli się zostaje przy boku tak zacnego kapłana, który nieustannie pracuje dla dobra dusz tego ludu, na polu Kościoła świętego i podnosi oświatę. Założył bowiem czytelnię, z której w krótkim czasie widzimy owoc jego mozolnej pracy. Największemi trudnościami się nie zraża, aby tylko naród prowadzić ku dobremu. Można prawdziwie powiedzieć, że Bóg Wszechmogący obdarzył tego zacnego kapłana talentem, lecz potrafi nim kierować. Opiekuje on się tym ludem jak najlepszy ojciec swemi dziećmi. Oby Bóg wynagrodził mu jego trudy i mozoły, które ponosi dla tego ludu. Cześć i podziękowanie należy się jemu. A teraz niech wolno nam będzie złożyć hołd i podziękowanie Jego Eminencyi księciu Kardynałowi Najprzewielebniejszemu naszemu Arcypasterzowi, iż raczył nam łaskawie zamianować tak zacnego i pracowitego kapłana w osobie ks. wikarego Władysława Jelonka.

Jeden z członków czytelni *M. J.*

Wiadomości polityczne.

Powiedziano jest: „Pukajcie a będzie wam otworzono.“ Tej zasady trzymali się Polacy pod rządem pruskim, domagając się na licznych wiecach i w piśmiennych prośbach, aby polskie dzieci w szkołach ludowych były w polskim języku uczone. Nie stało się wprawdzie jeszcze zadość tym słusznym żądaniom Polaków, ale upominanie się to przynajmniej sprawiło, że pruski minister oświaty Dr. Bosse, umyślnie z Berlina przyjechał do Poznania, aby tak w tem mieście jakoteż i gdzieindziej zbadać osobiście stosunki szkolne. Wprawdzie nie trzeba sobie zaraz obiecywać, że wszystko będzie lepiej i że polskie żądania będą uwzględnione, bo z pruskim rządem trudna sprawa, ale przynajmniej tę nadzieję mieć można, że teraz chociażby tylko religii będą dzieci polskie po polsku uczyli.

Człowieka jednego pokonać rzecz łatwiejsza, ale naród cały zniszczyć nie taka łatwa Może się o tej starej prawdzie przekonać dawniejszy pierwszy minister cesarstwa niemieckiego książę Bismarck. Był on najzawziętszym wrogiem Polaków; on to kazał przed kilku laty wydalić z Poznańskiego około 30.000 Polaków z innych dzielnic Polski pochodzących, on to zaproponował w sejmie pruskim i postarał się o uchwałę przeznaczającą 100 milionów marek pruskich na wykupowanie ziemi w Poznańskiem z polskich rąk i osadzanie na niej Niemców; on to pierwszy chciał Polaków na Niemców przerobić i dlatego wydał to niesprawiedliwe prawo o przymusowem uczeniu polskich dzieci w szkołach ludowych w niemieckim języku. Pomimo tych wszystkich niesprawiedliwych i nieludzkich praw, Polacy pozostali dotąd Polakami, siedzą na swej ziemi, dzieci w szkole niemczone uczą w domu po polsku, a z panem ministrem co się stało? Oto nie dość na tem, że cesarz niemiecki wydalił go ze służby, ale nawet obecnie nic o nim wiedzieć nie chce. Niedawno żenił książę Bismark syna swego w Wiedniu i chciał przy tej sposobności złożyć swoje uszanowanie cesarzowi austryackiemu, ale w Wiedniu nawet i tego mu odmówiono i do pałacu cesarskiego nie wpuszczono, gdyż cesarz niemiecki tak na Bismarcka jest zagniewany, że posłowi niemieckiemu w Wiedniu zakazał być

na weselu. Pokazało się zatem, że większa moc Boska, aniżeli złość ludzka. Ten, co Polaków chciał poniżyć i zniszczyć, sam dzisiaj poniżony, upokorzony i pogardzony, a Polacy zawsze są tem, czem byli.

W Bułgaryi, a mianowicie w stolecznem mieście tego księstwa, toczy się obecnie wielki proces. Na ławie oskarżonych siedzi dawniejszy minister Karawełow z kilkunastu spólnikami, obwinieni o zdradę ojczyzny. Porozumiewali się oni z Moskalami, którzy radziby i Bułgaryę zagarnąć, brali od Moskali pieniądze aby tylko własnemu rządowi szkodzić i spiskowali, godząc na życie księcia bułgarskiego i ministra Stambułowa. Po wydaniu wyroku doniesiemy czytelnikom obszerniej o całej tej sprawie.

NOWINY.

— **Rzym.** Jest taki zwyczaj, że co rok wybijają medal na pamiątkę święta św. Piotra. Medal z roku bieżącego upamiętnia troski i zabiegi Ojca św. około rozwiązania (uregulowania) spraw społecznych. Na jednej stronie medalu jest wizerunek Leona XIII, na drugiej postać, wyobrażająca religią, trzymająca w prawej ręce encyklikę papieską, w lewej zaś krzyż, którym zwalcza hydrę (wyobrażająca chciwość). Po jednej stronie jest postać, wyobrażająca bogactwo, jak ofiarowuje religii pieniądze, po drugiej stronie robotnik, błagający o pomoc, oraz kobieta trzymająca na kolanach zmizerowane głodne dziecko.

— **Burze i grady.** W dniu 2 lipca b. r. nad wsiami Golkowice i Grabówka, szalała straszna burza, biły pioruny, a jeden uderzył w grupę pięciu lip na polu, pod któremi schroniły się dzieci pasące bydło. Piorun zabił chłopca, trzymającego krowę na sznurku, opalił żebro drugiemu, dziewczynie okopcił bose nogi, ale oboje są zdrowi i nie ponieśli większej szkody. Zabity jest synem ubogiej wdowy, nazywa się Maciej Świechowski.

— **O cholerze** słychać, że też i w Indyach, kraju azyatyckim, grasuje. Gazety piszą, że w tem niema nic nadzwyczajnego, bo w tym kraju cholera zawsze jest. Także w południowych Włoszech miało kilku na cholerę umrzeć, ale więcej nikt na nią nie zachorował, a pojedyńcze przypadki zdarzają się każdego roku. W Paryżu zmarło w ostatnich 3 miesiącach również kilkanaście osób na cholerę, ale piszą, że to nie była zaraźliwa cholera, azyatycką zwana, lecz cholera lżejsza i prawie wcale nie niebezpieczna, zwana *cholera nostras.* Wszystkie państwa europejskie rewidują podróżnych, co okrętami z Azyi przybywają, i robią co mogą, aby cholery do swego kraju nie wpuścić. Westchnijmy do Boga, aby nas od tej plagi zachować raczył!

— **Sadza żytnia.** W dobrach Brześciany pod Samborem i tamecznej okolicy urodzaj żyta ładnie się z wiosny zapowiadał. Po okwitnieniu jednak zaczęło ono marnieć i usychać, a skutkiem tego kłosy zostały albo całkiem puste, albo wypełnione drobnem niedokształconem ziarnem. Chore okazy żyta, nadesłane do Krakowa, były zbadane przez profesora uniwersytetu Janiszewskiego, który znalazł, że zaraza pochodziła od sadzy żytniej, czyli grzybka pasorzytnego, zjadającego miękkie tkanki źdźbła żytniego. Słomę chorą poznać łatwo po szarych paskach, pokrywających szczególnie gęsto dolną część źdźbła i ztąd pochodzących, że ciemna grzybnia pasorzyta jest podskórną i szarą barwą na zewnątrz prześwieca. Za pomocą szkła powiększającego łatwo spostrzedz, że organa owocowania pasorzyta sterczą na zewnątrz, jako czarne kępki, ułożone w regularne szeregi i w dość regularnych odstępach. Sadza żytnia jest zarazą, pojawiającą się w miejscowościach wilgotnych, lub w mokrych latach niezawodnie daleko częściej, niż to sądzą powszechnie, gdyż nie tak łatwo wpada w oko, jak rdzawe lub czarne kreski, wytworzone przez rdzę zbożową.

— **25 lat uczciwej pracy.** Dnia 10 b. m. było miasto Bytom, na Śląsku pruskim, świadkiem wspaniałej i radosnej uroczystości. W tym bowiem dniu obchodziła 25 letni jubileusz swego istnienia gazetka *Katolik,* która dziś po różnych kolejach ciężkiej pracy cieszy się nader wielkiem uznaniem i powodzeniem, bo liczy przeszło 13 tysięcy prenumeratorów. Na uwiecznienie tej radosnej chwili i wdzięczności dla ludu śląskiego, który *Katolika* wspierał i wspiera chętnie, ofiarował *Katolik* 10 tysięcy marek, czyli blisko 6 tysięcy złr., od których procenta mają iść na kształcenie synów ludu śląskiego w szkołach na księży, lekarzy adwokatów, kupców i t. p., przyczem pierwszeństwo mają mieć synowie stałych czytelników *Katolika.* Korzystając z tej sposobności, wysłaliśmy *Katolikowi* telegram z życzeniami, a teraz ponownie życzymy mu, aby szczęśliwie i pomyślnie nadal pracował nad oświatą ludu śląskiego, któremu do niedawna groziło zniemczenie, a dziś ma może więcej miłości dla ojczyzny i daleko wyżej stoi pod względem oświaty, niż nasz lud w Galicyi. Wielka to, co prawda, zasługa *Katolika* i innych śląskich gazetek polskich. Ale prócz tego i ludowi śląskiemu należy się uznanie za zrozumienie dobrych chęci gazetek śląskich i poparcie, jakiego im udziela. Tam zupełnie inne panują stosunki jak u nas. Niema bowiem domu, gdzieby nie trzymano gazetki polskiej, każdy stara się zaoszczędzić kilka groszy, by tylko posiadać gazetkę. To też chłop śląski ma się lepiej, posiada więcej nauki i zawstydziłby niejednego chłopka naszego. Smutna to rzecz, ale niestety prawdziwa. Czas już wielki, aby i nasi włościanie zrozumieli potrzebę oświaty dla siebie i starali się więcej czytać i tak popierać gazetki dobre, jak to czynią ich bracia na Śląsku, a wtedy i dla kraju naszego zaświeciłaby lepsza przyszłość.

— **Uroczystość bł. Kingi w Starym Sączu.** Program pamiątkowej uroczystości w 600-tną rocznicę śmierci św. Kunegundy (Kingi), w Starym Sączu odbyć się mającej:

Dnia 23 b. m. (w sobotę) po południu akt uroczystego przełożenia relikwij św. Kunegundy z dawnych relikwiarzy do fundowanej obecnie srebrnej trumienki; tegoż dnia (w sobotę) po południu solenne nieszpory.

Dnia 24 b. m. (w niedzielę rano) solenna suma, po sumie uroczysta procesya z relikwiami po rynku i ulicach miasta: po południu solenne nieszpory; wieczór

illuminacya całego miasta i najbliższych wzgórz, przed klasztorem palenie ogni sztucznych.

Od dnia 25 (po południu) do 30 b. m. (wieczór) odbędą się misye.

Dnia 30 b. m. (po południu) osadzenie krzyża pamiątkowego; wieczór druga illuminacya miasta, jak 24 b. m.

Dnia 31 b. m. solenna suma, po sumie uroczysta procesya z relikwiami, jak 24 b. m.; po południu solenne nabożeństwo na zakończenie uroczystości.

Celebrę rozpoczęcia uroczystości raczył przyrzec JE. X. Kardynał Dunajewski. Przy konkluzyi celebrować będzie X. Biskup tarnowski J. Łobos. Nadto i inni XX. Biskupi przyrzekli swą obecność w czasie uroczystości.

Nabożeństwa i kazania odprawiane będą równocześnie w kościele i na polu, gdzie urządzone będą: osobny ołtarz i mownica.

Wstęp do kościoła w czasie uroczystych nabożeństw dozwolony będzie tylko za biletami, przez komitet wydawanemi.

Celem umieszczenia gości, na uroczystość przybywających, komitet postara się o mieszkania prywatne po cenach umiarkowanych; przygotowuje również pomieszczenie na 150 osób w szkole ludowej męskiej, które jednak wcześnie w komitecie zamawiać należy z podaniem liczby osób i czasu pobytu, w przeciwnym razie komitet nie bierze na siebie odpowiedzialności za możliwy brak mieszkań. W tym ostatnim atoli wypadku przy nader dogodnej (4 razy dnia) i taniej (15 minut drogi) komunikacyi kolejowej z Nowym Sączem, umieszczenie tamże znajdzie się niewątpliwie.

Jeneralna Dyrekcya kolei państwowej przyobiecała żniżkę 50% dla jadących na tę uroczystość do Starego Sącza ze wszystkich stacyj w Galicyi i W. Księstwie Krakowskiem.

Wszelkie zamówienia i po wyjaśnienia zgłaszać się należy do podpisanego. *X. Jakób Rozwadowski.*

— **Francya.** Rząd wytoczył proces pięciu Biskupom za to, ponieważ pouczali dyecezyan swoich jako tylko szczerze katolickich posłów wybierać mają. Pewien ksiądz został skazany na 3 tysiące franków kary za to, że pismo Biskupa w sprawie wyborów ludowi objaśniał. Słychać też, że rząd zamyśla zamknąć czyli skasować kilkanaście wyższych szkół biskupich w dyecezyach tych Biskupów, co w sprawie wyborów głos podnieśli. We Francyi są żydzi szczęśliwsi od katolików, bo żydów rząd broni, a katolików uciska.

— **Milionową kradzież** popełniono niedawno w Paryżu wśród białego dnia. Wóz pocztowy, który rozwoził przesyłki złota i srebra, zatrzymał się przed jednym z domów, do którego obaj urzędnicy, jadący na wozie, wnieśli skrzynkę. Gdy powrócili, przekonali się, że brakuje skrzyni, ważącej 20 kilogramów, a zawierającej podobno milion w złocie. Przesyłka ta nie była asekurowana.

— **Chiny.** Jak smutnie się czyta, że w tym kraju znów prześladowanie chrześcian się wzmogło, tak z drugiej strony radością przejmuje serce katolickie nowina, że mimo tego chrześciaństwo, a w szczególności wiara katolicka, się szerzy. W stolecznem mieście Chin, co się Peking nazywa, jest już katolików tak wielu, że zbudowali sobie wspaniały kościół katedralny, kosztujący prawie 400 tysięcy zlr. Całą tę sumę zapłacił cesarz chiński i pozwolił postawić kościół tuż przy swoim pałacu. Budową kierował pewien Jezuita, X. Fawie. Cudowna w tem łaska Boska, że Kościół katolicki mimo prześladowań tak się wspaniale w tamtych okolicach rozwija.

Rozmaitości.

— **Co czynić podczas burzy.** W obecnej porze letniej dość często przeciągają po nad naszemi głowami groźne burze z grzmotami i piorunami.

Bywają wypadki, że piorun uderzy nieraz w chatę, lub zabije człowieka.

Prawdą jest, że wszystko dzieje się z niezbadanych wyroków Boga, ale i to także jest prawdą, że *strzeżonego Pan Bóg strzeże,* jak mówi przysłowie. Potrzeba więc wiedzieć co w czasie burzy czynić należy, i jak się zachować, by się ustrzedz nieszczęścia.

Rozumie się samo przez się, że przedewszystkiem potrzeba wówczas modlić się i prosić Boga, by nas i nasze mienie zachował od tego nieszczęścia.

Prócz modlitwy atoli należy zachować niektore także ostrożności, a mianowicie:

Podczas grzmotów, a raczej, gdy już grzmoty i burza nadchodzą, trzeba zagasić w piecu ogień i zamknąć komin, gdy jest takowy; często bowiem piorun uderza w dymiące się kominy, w których zawsze bywa przeciąg powietrza.

Piorun uderza często w wysokie drzewa, nie należy przeto chronić się pod nie podczas burzy.

Gdy kto jest w drodze, na pustem polu, niechaj nie ucieka i koni nie pędzi. Gdy bowiem ucieka lub pędzi konie powstaje ztąd silny ciąg powietrza i przyciąga piorun. Lepiej przemoknąć do nitki, niż narazić się na niebezpieczeństwo utraty życia.

W równem polu, gdy kto się lęka, lepiej położyć się na ziemię, niż chronić się pod stogi siana lub kopki zboża, w które nieraz piorun uderza.

Na miejscach wyniosłych, gdzie silny wiatr wieje nie zatrzymywać się.

Gdy się burza zbliża, okna i drzwi chaty trzeba pozamykać koniecznie, nie zaś robić jakieś zabobony, i przez otwarte okno lub drzwi wystawiać łopatę, lub wyrzucać miotłę itp. Wszystkie takie przesądy i zabobony powinny już raz ustać po wioskach, bo się sprzeciwiają i Wierze św. i nieszczęście często sprowadzają zamiast ratunku.

Gdy zaś pomimo całej ostrożności, uderzy kogo piorun, nie uważać go zaraz za umarłego, ale przeciwnie w ten moment rozebrać go, podnieść jego ciało, pryskać wodą na twarz, i piersi obłożyć chłodną wodą. Dobrem jest obłożyć całe ciało płachtami w zimnej wodzie namoczonemi, a do głowy przykładać wodę z octem. Pod nos podsuwać cebulę świeżo rozkrojoną lub chrzan tarty, wreszcie rozcierać ciało flanelą, z tą jednak ostrożnością, aby członki rozcierane były ku kadłubowi, a kadłub ku sercu. Jeżeli jest felczer, a twarz rażonego jest nabrzękła i sinego koloru, wtedy można zarazem puścić krew, przystawić pijawki za uszami lub bańki na karku.

Nie mając tego wszystkiego pod ręką, ma być korzystną rzeczą, obłożyć całe ciało aż do plec ziemią wilgotnawą, lub też zakopać w ziemię po szyję. Ten atoli drugi sposób ratowania nie zawsze ma skutek i wielu lekarzy uważa go za niestósowny. Lepiej przeto trzymać się pierwszego sposobu i nie zrażać się, jeżeli nie zaraz skutek następuje, ale owszem przez kilka godzin powtarzać wskazane usiłowania, a gdy wszystko okaże się bezskutecznem próbować jeszcze okryć całe ciało, z wyjątkiem głowy, czem cieplem, np. popiołem i dozwolić grzebać dopiero wtedy gdy się okażą wyraźne znaki zgnilizny.

— **Jak najlepiej ratować tonącego.** Jeżeli się widzi tonącego, należy mu pospieszyć z pomocą. Tonącego nie trzeba nigdy chwytać za ramiona, bo wtedy może się narazić ten, kto go ratuje na to, że topielec go wciągnie ze sobą w wodę. Również niebezpieczną rzeczą jest chwytać tonących za włosy, ponieważ i wtedy topielec ma wolne ręce i także łatwo ze sobą wciągnąć może ratującego go. Najlepiej jest podać tonącemu tyczkę, linę, lub t. p, a gdy to już jest niemożliwem, natenczas trzeba za nim popłynąć, pochwycić tonącego poniżej ramion i płynąć w znak, ciągnąc go po za sobą. Jest to najlepszy sposób ratowania. Przy zachowaniu takich reguł może nawet średni pływacz wyratować nieszczęśliwego.

— **Rozmaici** wielcy ogrodnicy w Anglii sprowadzają sobie od czasu do czasu z Niemiec większą ilość żab i ropuch, ponieważ w Anglii niema ich tyle co w Niemczech. U nas jednak niejednokrotnie wydarza się, że ludzie tępią szkodliwe owady, ślimaki, stonogi i t. p., a zatem rolnikom przynoszą niemałe korzyści. Uprzedzenie przeciwko tym niewinnym stworzeniom powinno raz ustąpić.

— **Ser kartoflany.** Pewne naukowe czasopismo francuskie zapewnia, że w Turyngii, a także w niektórych okolicach Saksonii robią ser z kartofli, posiadający, w porównaniu z serami mlecznemi, bardzo ważny w gospodarstwie przymiot, mianowicie, iż pomieszczony w naczyniach zamkniętych szczelnie i w miejscu suchem pozostaje świeżym przez lat kilka. Do wyrobu tego sera używają się kartofle wielkie, białe, wyborowe. Należy je ugotować w silnym wrzątku, następnie ochłodzić, przetrzeć i na pięć funtów masy dodać jeden funt śmietany. Tak przygotowaną masę pozostawia się w spokoju przez trzy lub cztery dni, poczem znowu należy wymiesić i złożyć w koszyk, przez dno którego odpłynie zbywająca woda. Nakoniec suszy się w miejscu ciemnem i układa się szeregami w lodzie na dni kilkanaście. Taki ser kartoflany jest im starszy tem więcej staje się w smaku ostrzejszym i przyjemniejszym.

— **Nie przeszkadzał.** W pewnej wiosce nad Dunajcem chciał arendarz (ubiegłego roku na Zielone święta) urządzić muzykę w karczmie. Idzie tedy do ks. Proboszcza i prosi, *aby mu nie przeszkadzał* mieć muzykę i *grać* w oznaczonym czasie. Ksiądz Proboszcz przyrzekł, że uczyni zadosyć jego prośbie i dał na to słowo. Na nieszporach tej niedzieli, kiedy karczmarz urządzał muzykę, odezwał się po nauce do swych parafian w ten sposób: „Był tu u mnie arendarz i prosił mnie, żeby mu *nie przeszkadzać, bo będzie grał,* proszę was zatem, moi parafianie, nie naruszajcie waszego sąsiada izraelity, niech się dobrze ubawi.“ Ludzie się roześmiali, ale wolę swego pasterza wykonali ściśle. Idą z kościoła koło karczmy, muzykant gra aż echo niesie, — żyd w bramie stoi, uśmiecha się i zaprasza, ale jakież było jego zdziwienie, gdy każdy z przechodniów życzy mu „wesołej zabawy“ i przyrzeka, że mu *przeszkadzać nie będzie,* jak o to prosił. Muzykanci grają na wabika, grają do godziny 11 w nocy, ale karczma pusta, a ludzie się śmieją... I była to ostatnia karczemna muzyka w tej wsi.

— **Małpie łowy.** W niesłychanie śmieszny sposób niektóre małpy łowią ulubione swe pożywienie raki, które w wielkiej obfitości żyją w wyrwach piaszczystych, ciągnących się wzdłuż wybrzeży. Małpa siada na brzegu, opuszcza ogon w wodę i czeka, dopóki żarłoczny rak nie rzuci się na łup w postaci małpiego ogona. Małpa cierpliwie pozwala się kąsać, dopóki nie poczuje, iż kleszcze raka dostatecznie już wpiły się w ogon. Wówczas odbiega szybko od brzegu i póty bije ogonem o ziemię, póki nie potrzaska raka na drobne części. Wówczas zjada mięso raka z ukontentowaniem, które musi być nie małe, jeżeli małpa znosi dłań dotkliwy ból.

Ceny zboża

(z targu na Kleparzu).

Kraków 12 lipca.

Płacono: za pszenicę białą od 9 złr. 80 ct. do 10 złr. 10 ct., za czerwoną od 9 złr. 25 ct. do 10 złr. — ct., za żółtą od 9 złr. 25 ct. do 9 złr. 90 ct., za żyto od 8 złr. — ct. do 8 złr. 35 ct., za jęczmień browarny od 7 złr. — ct. do 7 złr. 50 ct., na kaszę od 6 złr. 75 ct. do 6 złr. 90 ct., za owies od 7 złr. — ct. do 7 złr. 30 ct., za rzepak stary od — złr. — ct. do — złr. — ct. — Wszystko za 100 kilogramów.

Kalendarzyk tygodniowy.

Dnia	Święta rzymskie	Wschód słońca		Zachód słońca	
		god.	min.	god.	min.
17	*Nied. 6 po Z. Św.* Aleksego i Berty. ☾	4	12	8	0
18	Pon. Szymona z Lipnicy i Kamilla w.	4	13	7	59
19	Wt. Wincentego á Paulo.	4	14	7	58
20	Śr. Czesława wyzn. i Kassyana męcz.	4	16	7	57
21	Cz. Daniela proroka i Praksedy.	4	17	7	56
22	Piat. Maryi Magdaleny.	4	18	7	55
23	Sob. Teofila m. i Apolinarego.	4	20	7	53

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:

Ksiądz Marceli Dziurzyński.

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką“.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.